CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 21 CZERWIEC 1936. Nr. 25 (164)

Iwan Kedryn

Ewolucja stosunków polsko-ukraińskich

Na jakich przesłankach budowano wzajemny stosunek?

Przy ocenie obecnych stosunków polsko-ukraińskich nie będziemy w niniejszym zarysie szukali punktów wyjścia w czasach, objętych historją Polski przed i porozbiorowej. Nie będziemy rozpatrywali np. pomyłek, które wytyka królewiętom XVI i XVII w. współczesna historjozofja polska, omawiając stosunek Rzeczypospolitej do ruchu kozackiego: zamiast popierać samodzielne tendencje państwowe nad Dnieprem i wschodnią ekspansję Ukrainy, Rzeczpospolita ówczesna, kierowana egoistycznemi celami jednostek, skierowała przez swą politykę ruch kozacki przeciw sobie i doprowadziła do wojen, które zaciążyły na państwowem istnieniu obydwu narodów. Nie będziemy się wdawali w ten i inne szczegóły z dziejów ubiegłych wieków. Ograniczymy się do momentu *przejścia Ukraińskiej Armji Galicyjskiej (Halickiej) w połowie lipca 1919 roku przez Zbrucz.* Moment ten, będący faktycznem zakończeniem wojny polsko-ukraińskiej, oznacza w perspektywie historycznej nietylko klęskę Ukraińców a zwycięstwo Polaków. Oznacza on jeszcze coś bardziej istotnego, coś głębszego: u Ukraińców galicyjskich wzniósł on *tradycję walk wyzwoleńczych*, której dotychczas nie mieli, wzniósł tradycję zdobytej a utraconej własnej państwowości, co — mimo uczucie depresji, naturalnej po klęsce wojennej — dawało uczucie mocy, znane tylko narodom świadomym swego pochodzenia i swych celów. Polakom zajęcie Galicji Wschodniej dawało nietylko świadomość zwycięstwa: dawało *upojenie zwycięstwem orężnem*, dawało upojenie nieograniczoną, orężem zdobytą, władzą.

W konflikcie tych dwuch przeciwległych uczuć — w ukochaniu swej młodej tradycji wyzwoleńczej i w upojeniu triumfem zwycięstwa orężnego — tkwi źródło całego późniejszego tragicznego konfliktu dwuch narodowości, zmuszonych do współegzystencji w jednym organizmie państwowym.

W owym czasie nie byłem w kraju. Po przebyciu wojny światowej w szeregach armji austrjackiej, następnie po roku niewoli rosyjskiej, trzech latach rewolucji ukraińskiej (częściowo w armji ukraińskiej) i przeszło dwuch emigracji — miałem możność poznać z autopsji powojenne stosunki polsko-ukraińskie dopiero od końca roku 1922. I w pamięć mą wryły się dwa obrazki — obydwa z terenu Sejmu warszawskiego — mogące posłużyć za charakterystykę wzajemnego powojennego ustosunkowania się obydwu społeczeństw. Gdy oto w pierwszym Sejmie konstytucyjnym pewien poseł ukraiński wspomniał o „kilku miljonach Ukraińców w granicach Rzeczypospolitej", wybuchła ogromna wrzawa: „co pan wygaduje?" — wołano — „nie pleć pan głupstw", „jakie miljony, czy się pan upił??.. I drugi obrazek wrył mi się w pamięć: Było to przemówienie pewnego senatora ukraińskiego, który bezwiednie naśladował margrabiego Wielopolskiego, wołając z trybuny senackiej: „Niczego sobie od was nie życzymy, jak tylko tego, abyście sobie poszli"...

W obydwu wypadkach mamy elementy pokrewne: nieliczenie się jednej strony z rzeczywistością, graniczące z zupełnym analfabetyzmem. Na niedocenianiu istotnego układu sił etnicznych młodej Rzeczypospolitej, na nierozumieniu potencjalnych możliwości — pozytywnych i negatywnych — tkwiących w poszczególnych składowych częściach narodowo-

ściowych młodego Państwa — wznoszono gmach ustawodawstwa. Narodowo - demokratyczna teza „państwa narodowego" zwyciężyła w Warszawie nie dlatego, że wierzono w jej racjonalność, celowość i żywotność, lecz dlatego, że nikt nie próbował nawet kwestjonować jej i analizować. Nikt nie zdawał sobie sprawy, na jak fałszywych przeszłankach opiera się realizacja wniosków, zmierzających do zupełnej centralizacji i unifikacji Państwa według najgorszych wzorów państw centralistycznych, nie uwzględniających odrębności terytorjalnych i etnicznych (Rosja, Prusy). Z drugiej strony, w owym okrzyku ukraińskim uwidoczniało się zupełne ignorowanie nowego układu sił międzynarodowych, fałszywe pojęcie o sytuacji europejskiej i o potencjalnych możliwościach nowego państwa polskiego.

Konkretnie: jaka była podówczas polityka polska i ukraińska, jakie kardynalne błędy popełniała jedna i druga strona, jakie główne słupy graniczne minęły stosunki polsko-ukraińskie na drodze rozwoju — od owego czasu po dzień dzisiejszy?

Obustronna negacja (Okres I: 1919 — 23).

Po załamaniu się ukraińskiej akcji wojennej (już na Ukrainie Dnieprzańskiej), gdy wyniki wojny zostały przesądzone przez epidemję tyfusu, brak amunicji, brak medykamentów i trzy istniejące fronty wojenne (bolszewicy, Denikin i front polski) — Rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZUNR) przeniósł się z Kamieńca Podolskiego do Wiednia, skąd prowadził swą akcję dyplomatyczną, opartą o artykuł 91 traktatu z Saint Germain o przelewie praw suwerennych na państwa Ententy w stosunku do b. terenów austro-węgierskich, nieobjętych traktatami sukcesyjnemi. W kraju obowiązywało Ukraińców faktycznie dyktando wiedeńskiego Rządu emigracyjnego, który postawił całą kartę wyłącznie na Ententę, w stosunku zaś do ziomków swych miał ważki argument, że nie weźmie na siebie odpowiedzialności za ostateczny wynik swej akcji wyzwoleńczej, jeśli na terenie krajowym konsekwentnie nie będzie przeprowadzona zasada negacji państwowości polskiej. W ten sposób przeprowadzony został bojkot spisu ludności w r. 1921 oraz bojkot wyborów sejmowych w r. 1922. Sprawą Ukraińców galicyjskich była już wówczas wyodrębniona ze sprawy ogólno - ukraińskiej, czego początek dał zresztą traktat warszawski. W każdym razie istnienie dwuch wzajemnie się zwalczających centrów ukraińskich — obydwuch na obcych terytorjach (w Tarnowie i Wiedniu), pozatem istnienie odrębnych kwestyj Ukraińców bukowińskich i Rusi Karpackiej — jakoteż niewątpliwie brak odpowiednich dobrych kontaktów ze światem międzynarodowym i może pewne błędy, wypływające z braku rutyny wyczuwania konjunktur przy równocześnie przełomowej zmianie na korzyść tezy polskiej po pokoju ryskim — wszystko to razem doprowadzić musiało do krachu, którym dla Ukraińców była uchwała Konferencji Ambasadorów z dn. 15 marca 1923 roku.

W tym oto okresie prawowania się Ukraińców zagranicą a negowania państwowości polskiej w kraju, polityka polska wyglądała tak: skrzętnie usuwano z Galicji Wschodniej zewnętrzne ślady ukraińskości, stawiano Ukraińców i zagranicę przed faktami dokonanemi, które skolei stwarzano pod jednym kątem widzenia: pod kątem widzenia tezy narodowo-demokratycznej o państwie narodowem, w którem niema nie-Polaków, o granicach, oczywiście, o wiele większych, aniżeli polskie granice etnograficzne. A więc: powstały obozy koncentracyjne w Dąbiu i Tuchli, przeważnie dla inteligencji ukraińskiej, zniesiono samorząd krajowy, zniesiono uniwersyteckie katedry ukraińskie, uniemożliwiono młodzieży ukraińskiej studjowanie na wyższych szkołach dzięki klauzuli o konieczności wykazania się przy wpisach — zaświadczeniem o odbytej służbie wojskowej w armji polskiej, przeprowadzono lokaut urzędników i funkcjonarjuszy państwowych Ukraińców, którzy wzdragali się złożyć odrazu jeszcze w czasie, gdy kwestja przynależności państwowej kraju była otwarta, przysięgi na wierność Rzeczypospolitej, (po złożeniu gotowości złożenia tej przysięgi—większości zlokautowanych również do służby nie przyjęto), wkońcu przyszły ustawy osadnicze i kolonizacyjne. Gdy zaś przekonano się, że taktyka traktowania Ukraińców *per non est* jest jednak niecelowa i wywołuje zagranicą złe echa, uchwalono ustawę o autonomji wojewódzkiej dla trzech województw południowo-wschodnich oraz o uniwersytecie ukraińskim, który miał być na terenie tych województw najpóźniej do lat dwuch założony: było to 22 września 1922 r.

Mimo wszystko na okres ten wypadły dwie próby porozumienia. W pierwszym wypadku inicjatywa wyszła ze strony polskiej: w imieniu Rządu pośredniczył Stanisław hr. Łoś, który — jako do pośrednika ukraińskiego — zwrócił się do ks. mitrata Wojnarowskiego. Ten ostatni po rozmowie z min. Skirmuntem w Warszawie 30.VIII 1921 r. wyjechał do Wiednia, lecz misja się nie powiodła. Strona polska stawiała bowiem w ten sposób sprawę, że „najpierw skrucha, później meritum", najpierw rząd dr. Petruszewicza uzna państwowość polską i zlikwiduje swą działalność, następnie rozpoczną się pertraktacje ugodowe. (W imię prawdy: podstawą dla pertraktacyj merytorycznych miała być kwestja autonomji terytorjalnej). Druga próba ugody miała miejsce w jesieni 1922 r. i dotyczyła porozumienia między pierwszym prezesem Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, Antonim Wasyńczukiem a premjerem gen. Sikorskim. W wyniku tego porozumienia poseł Pidhirśkyj zadeklarował stanowisko Ukraińskiej Reprezentacji — żądanie autonomji terytorjalnej w granicach Rzplitej — a Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna głosowała za budżetem państwowym. Rząd umowy jednakże nie dotrzymał, polityki swej nie zmienił — co doprowadziło do częściowego rozbicia UPR.

Na podstawie wyżej nakreślonego obrazu stosunków polsko-ukraińskich w owym okresie wnioskować można, że z jednej strony Ukraińcy nie wierzyli w trwałość Rzeczypospolitej jako państwa, z drugiej strony kierownikom Państwa nie zależało na istotnej poprawie stosunków narodowościowych, nie liczyli się oni ani z układem ukraińskich sił wewnętrznych, ani z nastrojami społeczeństwa, co najwyżej zaś ograniczano się do kaptowania sobie jednostek, wykorzystywanych również jedynie dla celów taktycznych, dla efektu zagranicznego: tak się miała rzecz z grupką ks. Ilkowa, którą przeforsowano do pierwszego Sejmu Konstytucyjnego, aby na jego progu złożyło deklarację, wykorzystaną dla celów polityki zagranicznej. C. d. n.

Włodzimierz Bączkowski

„Za naszą wolność i waszą“ *

„Poniesiem wszędy wolność człowieka,
Poniesiem wolności dżumę“.

Zalążków prometejskiej idei „wyzwalania ludów“ doszukiwać się możemy w Polsce już w czasach przedrozbiorowych. Czem było w swej istocie udzielenie przez Jana Sobieskiego pomocy Wiedniowi, zagrożonemu przez zaborczą nawałę Porty Ottomańskiej, jeśli nie aktem wiary prometejskiej? Sławny „Król Polaków, Wielki Książę Litwy, Ukrainy etc...“ w Roku Pańskim 1683 z pobudek czystych, nieprzyciemnionych interesem materjalnym, zwyciężył wielekroć silniejszego Kara Mustafę, uratował wielkie państwo chrześcijańskie. O idealistycznych nastrojach Jana Sobieskiego świadczy jego plan odbudowy Armenji, podsunięty mu zapewne przez Ormian lwowskich, od paru już wieków związanych wówczas z Polską.

Pęd ku wolności i nienawiść ucisku — ten najgłębszy pierwiastek ducha zbiorowego Polaków — tkwił również i w genezie ustroju Polski. Pamiętać należy, że Polska nie miała nigdy królów despotów, jak nigdy również nie miała królobójców! Instytucja *liberum veto* była wyrazem maksymalnej zasady demokracji i uszanowania dla wolnej woli jednostki, tej jednostki szlacheckiej, która stanowiła w Polsce 11% całego narodu w odróżnieniu od innych krajów Zachodu, gdzie szlachta stanowiła zaledwie 1% narodu. Była więc Polska najwolniejszym krajem w świecie ówczesnym, wolnym aż.. do rozluźnienia swych więzów państwowych, bo gdy w Prusach, w Rosji, w Austrji wreszcie powstawały nowe ustroje militarno-biurokratyczno-policyjne i nieomal totalne, w Polsce nadal kwitła atmosfera spokojnej wsi arkadyjskiej, do Polski, jak do jakiejś oazy, uciekało z Zachodu i Wschodu chłopstwo, wypierane przez zwarte reżymy okoliczne, ukrywali się prześladowani sektanci, jak naprzykład rosyjscy starowierzy, jak wreszcie kilkaset lat przedtem, w wiekach XI — XIII, Żydzi, wypędzani ze wszystkich krajów Europy. W Polsce nigdy nie było prześladowań religijnych na miarę hiszpańską, wcale nie było inkwizycji, nie palono również czarownic. Czekał też Rzeczpospolitę Królewską los baranka, rzuconego w koło drapieżników, pouczający, że jednak kły i pazury na tym świecie mają rację bytu, a nieustanne ćwiczenie ich sprawności należy do podstawowych obowiązków narodu i państwa.

Na tem oto dziejowem i obyczajowem tle wyrósł po rozbiorach pełny owoc prometeizmu polskiego, gdy Polska skreślona została z mapy politycznej świata.

W tych czarnych latach historji polskiej wielki wieszcz odrodzenia polskiego, Adam Mickiewicz, pisał swe *Księgi Pielgrzymstwa i Narodu Polskiego*, stające się najnowocześniejszą, a przecie niesparafrazowaną analogją biblijnych płaczów nad rzekami Babilonu, o tak potężnej mocy, że przetłumaczone zostały przez Żydów - Wiecznych Tułaczy na język żydowski, że stały się dla emigracji polskiej Ewengelją i zarodkiem nowej prawie religji, zakazane przez Stolicę Apostolską, jako lektura, odbierająca wiarę w Boga - Człowieka, na którego miejsce stawiały *Chrystusa Narodów—Polskę*. Adam Mickiewicz był jednak nietylko natchnionym poetą narodowym, ale i politykiem. Był redaktorem prometejskiej *Trybuny Ludów*, współpracował we wszystkich poczynaniach rewolucyjno - niepodległościowych polskich, jeździł wiele i zmarł w Turcji, w czasie jednej ze swych podróży politycznych, w okolicznościach nieco tajemniczych, nasuwających domysły otrucia. Swą ostatnią podróż odbył w sprawach Legjonu walki z Rosją.

Cała *Wielka Emigracja Polska*, nazywana przez Mickiewicza w jego „Księgach“ *duszą narodu Polskiego*, składała się w pewnej mierze z takich małych Mickiewiczów w dziedzinie pracy ducha i z Kościuszków i Pułaskich w dziedzinie czynu. W całym wieku XIX Polacy na emigracji byli współczynnikiem i zarzewiem wszystkich prawie bez wyjątku rewolucyj i walk o wolność. Długi ich szereg rozpoczyna Tadeusz Kościuszko, pełniący przy boku Washingtona rolę bardzo bliską do roli dzisiejszego szefa sztabu armji. Założył on w Ameryce pierwszą szkołę wojenną w West Point, jedną z największych szkół wojskowych do naszych czasów. Walczył Tadeusz Kościuszko pod rzeczywistemi sztandarami, na których widniały hasła, wyhaftowane złotem: „Za naszą i waszą wolność — For Our and Your Liberty“. Imieniem Kościuszki nazwano jedno z miast w Ameryce oraz szereg ulic i placów. Kościuszko — to jeden z bohaterów narodowych amerykańskich, jak i Kazimierz Pułaski, zabity w szalonym ataku kawaleryjskim pod Savannah.

Szereg tych bohaterów jest długi, a wpływ ich i zasięg naprawdę wszechświatowy. Już bowiem biorący udział w dziele wyzwolenia Ameryki Południowej generałowie San-Martin i Bolivar wyrośli na niepodległościowej ideologji polskiej. *Los Libertadores de America* działali przykładem polskim, jak to czynił w sto niemal lat później odrodziciel Chin dr. Sun-Jat-sen, przyrównujący Chiny, podzielone na strefy wpływów mocarstw europejskich, do rozdartej przez zaborców Polski. Dodajmy jeszcze, że Bolivar był w kontakcie z Tadeuszem Kościuszką i innymi Polakami, których duży zastęp był w armji jego i San-Martina.

Jednym z największych bohaterów wyzwolenia Meksyku od kolonjalnej niewoli Hiszpanów był również Polak, Bieniawski, adjutant i prawa ręka wyzwoliciela Meksyku, A. Iturbide, rozstrzelany przez zdrajców idei wolności meksykańskiej w Vera-Cruz.

Przenieśmy się teraz, zawadzając po drodze o awanturnicze panowanie Bieniowskiego w Madagaskarze, do starej Europy. Generał Skrzynecki prowadzi tu, jako wódz naczelny, powstańców belgijskich przeciw Holendrom. Generał Chrzanowski fortyfikuje ten kraj i wznosi wielki punkt oporowy w Antwerpji. Generałowie Bem i Dembiński dowodzą powstaniem na Węgrzech. Bem należy do bohaterów węgierskich. Mierosławski dowodzi ruchem wolnościowym w Prusach. Generał Dwernicki reorganizuje armję egipską dla walki z Turcją. W tysiącu walecznych Garibaldiego, walczących o zjednoczenie rozbitych Włoch, mamy duży zastęp Polaków.

A później? Spotykamy majora Tempskiego, powstańca z 1863 r., jako dowódcę ostatniego powstania Maorysów w r. 1888 przeciwko Anglji. W dziedzinie polityki cywilnej działali Polacy pracą codzienną, walcząc o utwierdzenie wolności tam, gdzie ledwo korzenie swe zapuszczała. Nad utrwaleniem Rumunji pracują Polacy, agenci ks. A. Czartoryskiego

*) Artykuł przedrukowujemy z Nr. 10 „Myśli Polskiej“, sądząc, że jego treść zaciekawi naszych Czytelników.

na czele z gen. Władysławem Zamojskim, który stał się duszą Rumunów w walce o byt państwowy. Na Bałkanach — płk. Miłkowski (T. T. Jeż) działa głównie w Bułgarji i Jugosławji.

Jordan Sowkow, pisarz bułgarski, mówi, że Bułgarzy w szeregach formacyj Sadyka - paszy (M. Czajkowskiego) przejmowali się gorącością partjotyzmu polskiego i stawali się następnie czynnymi budzicielami ducha narodowego w Bułgarji.

Ale wszystko, co wiemy o działalności Polaków w ruchach niepodległościowych świata w wieku niewoli politycznej Polski, jest niepełne i ułamkowe.

Polacy działali m. in. na Kaukazie.

Sprawą kaukaską zajmowała się gorąco polska emigracja nawet w odległym Paryżu. J. Czyński w r. 1837 wydał broszurę — *Le révolte des Circassiens*, w której bronił Czerkiesów, udowadniając, że Czerkiesi to nie buntownicy, lecz obrońcy swych odwiecznych sadyb i uzasadniał konieczność zjednoczenia wszystkich wysiłków całego Kaukazu (prekursor idei Konfederacji Kaukazu!). Podkreślał przytem znaczenie uniezależnienia Kozaków i twierdził, że Rosja, jak twór sztuczny, musi się rozpaść.

W czasach tych referentem spraw kaukaskich w Paryżu był Polak — Aleksander Chodźko.

Na samym Kaukazie Polacy zorganizowali artylerję Szamila. Działał tam ajent ks. A. Czartoryskiego — Zach oraz Jordan. Oddział Teofila Łapińskiego, składający się z 200 żołnierzy, walczył przez trzy lata w obronie Kaukazu. Łapiński po powrocie na Zachód napisał książkę o wyzwoleńczych planach Kaukazczyków — *Die Bergvölker des Kaukasus und ihr Freiheitskampf gegen die Russen* (Hamburg — 1863).

Polacy działali i na terenie odrodzeńczej myśli ukraińskiej. Pierwszym bodaj piewcą największego wroga Moskwy na Ukrainie, Iwana Mazepy, był Polak, poeta Tymko Padurra. Ideę pełnej niezależności ukraińskiej podnosi M. Czajkowski. Kościuszko jeszcze rewolucyjnie myślał o stosunkach polsko-ukraińskich. Tuż przed wojną w roku 1911 Józef Piłsudski na zebraniu „Siczy" ukraińskiej we Lwowie wygłosił referat, dowodząc, że za gadaniem i radzeniem niczego się nie zdobędzie, że dla uzyskania wolności potrzebny jest czyn wojenny i przygotowanie się do walki zbrojnej. Zaiste, nie bez racji uważali Rosjanie wyzwoleńczy ruch ukraiński za „intrygę polską".

Ale mało tego. Autonomistyczne tendencje Syberji również mają w swej genezie i w swym rozwoju Polaków. Tysiące zesłańców polskich na Syberji stanowiły rozsadzający dynamit, którego skutki nieświadome i w zasymilowanych Polako-Sybirakach ukryte, będą owocować nieustannie.

Na Dalekim Wschodzie wreszcie, zesłany na Sachalin rodzony brat Józefa Piłsudskiego, Bronisław Piłsudski stał się przyjacielem Ajnosów, ich opiekunem i doradcą, bolejącym nad losem „maluczkich". W rękopiśmiennej spuściźnie jego znajdziemy piękne prometejskie hasło: „Niech Polacy... zachowują tradycję własnych przodków i tam, gdzie inni, badając smutne, ginące szczepy, niosą ujarzmienie, niech w imieniu Polski niosą im największy skarb ludzkości: serdeczne współczucie, poparte czynem".

Nie ominęła działalność polską i dalekiego Turkiestanu. Popularny w Turkiestanie oraz wśród Baszkirów *marsz Ciołkowskiego*, nazwany został imieniem Polaka, generała rosyjskiego, przewrotnego Wallenroda, któremu się przypisuje niepowodzenie wyprawy rosyjskiej na Chiwę.

Na drugiem znowu krańcu świata tiurkskiego Polak — emigrant, Konstanty Borzęcki, występujący pod nazwiskiem Mustafy Dielalettin Paszy, wybitny generał turecki, zwalczał opanowujący politykę i kulturę turecką kompleks niższości i głosił idee, pasujące go na prekursora turkizmu współczesnego.

Emigrant z Paryża, Hieronim Kieniewicz, uplanował i przygotował za pośrednictwem Maksymiljana Czerniaka powstanie ludowe nad Wołgą, w r. 1862 — 3.

Akcja niepodległościowa polska zarówno w odniesieniu do sprawy wyzwolenia Polski, jak i innych narodów, wywarła również przemożny wpływ na wyzwolenie pańszczyźnianego chłopstwa w granicach Caratu. Rząd rosyjski zmuszony był prowadzić licytację ze *Złotą Hramotą*, rozpowszechnianą przez powstańców i na zachodnich kresach państwa w gubernjach, *zagrożonych powstaniem*, znosił pańszczyznę w r. 1862.

Przechodząc do czasów naszych, zobaczymy, że idea prometejskiej współpracy niepodległościowej Polaków ze wszystkiemi narodami uciśnionemi wytrzymuje próbę ogniową lat 1914 — 20. W r. 1916 Tadeusz Hołówko porusza sprawy narodów uciśnionych w tygodniku „Widnokrąg". W r. 1920 powstaje w Warszawie prometejski tygodnik „Przymierze", wydawany przez Stanisława Siedleckiego, T. Hołówkę, J. Wołoszynowskiego i innych. W kwietniu 1920 roku Józef Piłsudski i Symon Petlura zawierają prometejski sojusz walki z Rosją i J. Piłsudski inicjuje wielką wyprawę kijowską, której znowu przyświecało hasło kościuszkowskie „Za naszą i waszą wolność", wypisywane tym razem nie złotem na sztandarach, lecz krwią na krzyżach nad mogiłami żołnierzy polskich z 1 Pułku Legjonów, podległych na Ukrainie: „poległ za naszą i waszą wolność"!

Doba stabilizacji państwowości polskiej przynosi falę głębokiego zainteresowania się sprawą narodów uciśnionych. Tadeusz Hołówko i szereg innych osób, jak ongiś agenci Księcia Adama Czartoryskiego, jeżdżą po całej Europie i częściach zachodnich Azji, wyciągając reprezentantów narodów uciśnionych z noclegowych domów, z roboczych arteli, brukujących ulice Stambułu, z obozów internowanych. W tej walce prometejskiej znowu giną Polacy, jak ongiś zginął współwyzwoliciel Meksyku Bieniawski, jak zginął Tadeusz Hołówko, zamordowany z rozkazu ukrytych mocy imperjalistycznych, ciążących nad losem wszystkich słabszych i uciśnionych narodów.

W Polsce ukazują się kapitalne co do swej zdecydowanej tendencji niepodległościowej książki o narodach uciśnionych. Tak nprz. „O Gruzji" — J. Kaftaradzego, o „Krymie" D. Seydameta, o Zyrjanach - Moszega, o Północnym Kaukazie Widerszala. Powstaje tygodnik — „Biuletyn Polsko Ukraiński", kwartalnik „Wschód" oraz ukazuje się cały szereg artykułów i prac.

Jednak obok tych ideowych pobudek zainteresowania się myśli polskiej prometejskiem zagadnieniem wyzwolenia narodów uciśnionych, jakich przegląd mieliśmy powyżej, istnieje jeszcze inna płaszczyzna zainteresowań polskich zagadnieniami prometejskiemi. Już w wieku XIX zdawano sobie sprawę, że współdziałając z ruchami niepodległościowemi, ukraińskim, kaukaskim i innemi, potęguje się tem samem własne siły, zwiększa się siłę natarcia na potęgę caratu moskiewskiego, tworzy się wspólny front walki. Były więc w tem podejściu momenty rozrachunku realnego. Opracowując tę stronę sprawy polsko - prometejskiej, dojdziemy łatwo do przekonania, że prometeizm polski obok głębokich ideowo - niepodległościowych racyj posiada również mocną, trwałą i zupełnie namacalną płaszczyznę interesu materjalnego.

Już samo rzucenie okiem na mapę Eurazji przekona nas o tem. Zasada historycznego rozwoju imperjalizmu Rosji, kroczącego po linji najbardziej głęboko - rosyjskiej i organicznej podkreśla tę rację w całej pełni, wskazując, że Rosja jakakolwiek i kiedykolwiek, jako mocarstwo rozległe na obsza-

rach od Morza Japońskiego do Czarnego — Polski w spokoju nie zostawi*).

Aktualna sprawa natarcia kominternowskiego na Polskę (i świat) podkreśla konieczność kontrfrontu sił niepodległościowych, współpracujących z Polską.

Widzimy tedy, że zrealizowanie planów prometejskich rokuje dla Polski wielkie korzyści namacalne, usuwa bowiem sprzed jej kordonów wschodnich ciężar 160 miljonowego zachłannego i zaborczego imperjum. Równoważy siły w Europie wschodniej, podnosząc automatycznie wagę państwową Polski. Wzmacnia jej pozycję wobec Zachodu — *staje się jednym z fundamentów mocarstwowości polskiej.*

* W r. 1425	powierzchnia Rosji	400.000	wiorst	kwadratow.
„ 1613	„ „	8.580.000	„	„
„ 1645	„ „	12.375.000	„	„
„ 1725	„ „	15.510.000	„	„
„ 1761	„ „	17.600.000	„	„
„ 1825	„ „	20.185.000	„	„
„ 1888	„ „	22.000.000	„	„
„ 1914	„ „	23.000.000	„	„

I. Myrycz

Ukraińcy w Besarabji

Po wojnie światowej naród ukraiński znalazł się pod rządami czterech państw: Rosji Sowieckiej (ok. 35 milj.), Polski (ok. 6 milj.), Czechosłowacji i Rumunji (ponad 1 miljon). Ukraińcy rumuńscy zamieszkują przeważnie Besarabję.

Besarabja to kraj równinny położony między Prutem, Dniestrem, górnym Dunajem i Czarnem Morzem, o powierzchni 40.000 km. kw.

Gleba w Besarabji niejednolita. W części północnej i środkowej — urodzajny czarnoziem; w części południowej jalowsza, piaszczysta, mniej urodzajna. Lasów mało. W części południowej, zwłaszcza w powiatach Akermańskim i Izmailskim (stepy Budziackie) niema lasów wcale. Opady tam są skąpe, czasem niema ich wcale od wiosny aż do jesieni, przeto urodzaje są bardzo słabe. Rzek mało. Dopływy Dniestru i Prutu — to małe ruczaje.

Podczas gdy na Bukowinie Ukraińcy osiedli w w. X — w Besarabji zjawiają się znacznie później, a zwartą masą zaczynają osiadać po upadku Siczy Zaporoskiej, w końcu XVIII wieku.

W dawnem imperjum rosyjskiem Besarabja była najbardziej zaniedbaną gubernją. Posiadała największą ilość analfabetów, nie miała większego przemysłu ani wyższych zakładów naukowych. Besarabja leżała na granicy między Rosją a Austro - Węgrami i Rumunją, które to państwa pozostawały w sojuszu z Niemcami. Więc Rosja, ze względów strategicznych, celowo zaniedbywała Besarabję pod względem budowy dróg i kolei, rozumiejąc, iż ten kraj mógł się stać terenem przejściowym dla armji wrogich z północy i z południa.

Po wojnie światowej Besarbja została przyłączona do Rumunji. Od tej chwili los Besarabji radykalnie się zmienił.

Obecnie Besarabja posiada zgórą 2.500.000 mieszkańców. W okresie przyłączenia jej do Rosji, w r. 1812, posiadała zaledwie 250.000 mieszkańców. Oficjalna statystyka rosyjska z r. 1897 ludność Besarabji oblicza cyfrą 1.935.412. Co do narodowości, owa statystyka podała następujący podział: Mołdawów (Rumunów) 47,6%, Ukraińców 19%, Żydów 11%, Rosjan 8%, Bułgarów 5%, Niemców 3%, Turków i Tatarów 3% i Polaków 0.6%. Zatem w Besarabji w 1897 r. znajdowało się ok. 368.000 Ukraińców.

W r. 1930 rząd rumuński przeprowadził powszechny spis ludności w całem państwie, a więc i w Besarabji, lecz wyników spisu jeszcze nie ogłoszono i, zdaje się, nie prędko to się stanie.

Według obliczeń węgierskiego uczonego w Rumunji, Jakabfi, w 1923 r. Ukraińców w Besarabji i na Bukowinie było 1.032.136. Na zasadzie naukowych badań tej sprawy należy przypuszczać, że liczba ta jest bardzo prawdopodobną.

Używając przyjętych metod naukowych możemy wyliczyć, że w 1923 r. w samej Besarabji znajdowało się 526.000 Ukraińców a obecnie musi ich być ok. 546.000.

Ludność ukraińska w Besarabji pod względem ilościowym znajduje się na drugiem miejscu po Mołdawach. Wzrostowi ludności ukraińskiej w Besarabji sprzyjało położenie geograficzne tego kraju, graniczącego na wschodzie z Podolem i Chersońszczyzną a na północnym zachodzie z Bukowiną.

Zwartą masą Ukraińcy osiedli w Besarabji północnej, oraz szeroką smugą na południu wzdłuż Dniestru i brzegów Morza Czarnego.

Teren zamieszkania Ukraińców w Besarabji wynosi ok. 10 tys. km. kw. W powiecie Chotyńskim Ukraińcy stanowią 66%, w Akermańskim (Cetea - Alba) 26%, w Izmailskim 18%, w Bieleckim 12%, w Benderskim 10%, w innych jeszcze mniej.

Potomkowie dawnych Zaporożców mieszkają w stepach Budziackich oraz w nizinach naddunajskich i naddniestrzańskich.

Przemysł na większą skalę w Besarabji prawie nie istnieje. Ukraińcy zajmują się drobnym przemysłem, jak garncarstwo, kilimkarstwo, stolarstwo i t. p., pracują w kopalniach soli, wapna i w kamieniołomach oraz zajmują się rybołóstwem. Przeważnie jednak trudnią się rolnictwem oraz hodowlą trzody i ptactwa.

Ogromne nieużyteczne niegdyś stepy zostały przekształcone w urodzajne pola, sady i winnice. I tylko brak lasów i wysokie mogiły przypominają, że szumiały tu niegdyś burzany, wilki wyły, szczekały lisy i rżały konie Zaporożców, wojujących z Turkami i Tatarami.

Ludność ukraińska najchętniej zajmuje się uprawą roli. Ogromnie niegdyś była rozwinięta hodowla bydła i owiec, — zwłaszcza owiec cienkowełnistych — z roku na rok upada. Hodowla owiec utrzymuje się tylko koło Akermanu i to przeważnie we wsiach bułgarskich, gdzie owce hodują nie tyle dla wełny i skór, ile na mięso i dla mleka, z którego wyrabiają bryndzę i różne sery. W kolonjach niemieckich hodują dużo świń. Wśród Ukraińców najlepiej prosperuje hodowla ptactwa domowego.

Dziesięć — piętnaście lat ostatnich zaznaczyły się planowością i ulepszeniami w uprawie roli przez Ukraińców. Uży-

wają oni różnych nowoczesnych maszyn rolniczych i stosując się do wymogów rynków zagranicznych większą zwracają uwagę na selekcję zboża. Najwięcej sieją kukurydzy, najmniej owsa; w ostatnich latach zwiększyły się zasiewy kultur oleistych i soi. W powiecie Chotyńskim sieją dużą ilość słoneczników i czosnku. Duże przestrzenie zajmują sady i winnice. Najwęcej winnic jest w Akermańszczyźnie (33% całej produkcji Besarabji), zwłaszcza nad Dniestrem, gdzie uprawa winogron stanowi jedyne źródła utrzymania. Ok. 60% wyrabianego wina idzie na eksport. W ostatnich latach produkcja wina znacznie się zmniejszyła: po pierwsze — podczas silnych mrozów w 1928 r. wymarzło wiele winnic, po drugie — wina basarabskie są niższych albo średnich gatunków, przeto popyt na nie na rynkach zagranicznych się zmniejszył.

Ludność ukraińska w Besarabji zastraszająco upada pod względem kulturalnym, gdyż za swe pieniądze musi utrzymywać obce szkoły i obcą kulturę popierać.

Pomimo umów międzynarodowych, podpisanych przez Rumunję w Paryżu i Saint Germanin oraz wbrew ustawie rumuńskiej z dn. 26 września 1920 r. (art. 10), zobowiązującej rząd rumuński do zakładania i utrzymywania szkół ukraińskich w okręgach zaludnionych przez Ukraińców — rząd rumuński zamknął wszystkie szkoły ukraińskie, otwierając zamiast nich szkoły rumuńskie, w których nietylko nie nauczają języka ukraińskiego, lecz nawet religję wykładają w języku rumuńskim. Od r. 1924 w Rumunji *niema żadnej szkoły ukraińskiej.*

Rząd rumuński usilnie dąży do zrumunizowania wszystkich swych mniejszości narodowych, lecz źle na tem wychodzą nietylko owe mniejszości lecz i samo państwo, gdyż zwiększa się analfabetyzm a w duszach mniejszości narodowych, których w Rumunji jest ok. 4 milj., rośnie niechęć, a nawet nienawiść do rządu i narodu rumuńskiego.

Rosja przez sto lat nie mogła zrusyfikować Besarabji. Zrusifikowała się tylko ludność wielkich miast: urzędnicy, inteligencja, właściciele wielkich majątków. Ludność wiejska, pomimo braku własnej szkoły i kościoła, pozostała przy narodowości swych dziadów, zachowując swą religję, język, zwyczaje i obyczaje. Po rewolucji, gdy Rosja się rozpadła, naród ukraiński znalazł w sobie tyle siły, że nawet w Besarabji stworzył swe szkoły narodowe, których już w r. 1920 było zgórą dwieście oraz 120 takich, które nie zdążyły przejść z języka rosyjskiego na ukraiński. Na czele szkolnictwa ukraińskiego w Besarabji stała Ukraińska Krajowa Rada Szkolna z siedzibą w Kiszyniowie, które ustawą szkolną z 1924 r. została również zlikwidowana. Od tego czasu pół miljona Ukraińców w Besarabji pozostaje bez oświaty w języku ojczystym.

Rumunja wogóle mało się liczyła z mniejszościami narodowemi w przyłączonych dzielnicach, a cóż dopiero mówić o Ukraińcach w Besarabji i na Bukowinie, którzy są narodem bezpaństwowym! Ażeby stłumić wszelkie odruchy mniejszości narodowych, w dzielnicach przyłączonych od pierwszego dnia został wprowadzony stan wojenny oraz stan oblężenia, który trwał dziesięć lat bez przerwy, a miejscami trwa do dziś.

Nie można twierdzić, że szkoły mniejszościowe zostały zrumunizowane bez poważnego oporu ze strony mniejszości narodowych. Walka była prowadzona i trwa obecnie. Nie chcą się wyrzec swych praw i Ukraińcy. Jednak z pośród wszystkich mniejszości narodowych w Besarabji Ukraińcom najtrudniej się bronić, gdyż nie posiadają swej inteligencji oraz szwankuje wśród nich świadomość i solidarność narodowa. W swoim czasie, gdy inne mniejszości coś uzyskały — Ukraińcy i Bułgarzy utracili wszystko.

Najbardziej zorganizowani i uświadomieni są Żydzi besarabscy. Mają w swych rękach siłę finansową i ekonomiczną, przeto posiadają szkoły początkowe a nawet i średnie w miastach powiatowych, pozatem posiadają różne insytucje ekonomiczne i towarzystwa kulturalno-oświatowe.

Dobrze są również zorganizowani Niemcy. Dobrze stoją ekonomicznie (podczas kolonizacji otrzymywali od carów rosyjskich duże obszary ziemi), są na wysokim poziomie kulturalnym i uświadomieni narodowo. Ocalili więc swe instytucje a w szkołach zachowali swój język, religję, posiadają nawet seminarjum nauczycielskie.

Musimy zaznaczyć, że nie wszyscy Rumuni są zaślepieni szowinizmem, tak uciążliwym dla mniejszości narodowych.

W Rumunji istnieje duża i silna partja demokratyczno-włościańska, która w r. 1928 przyszła do władzy i zniosła stan wojenny i cenzurę. Przywróciła wolność zebrań prasy i inne ulgi społeczne. Przeprowadziła pierwsze w Rumunji uczciwe wybory do parlamentu i pozwoliła mniejszościom narodowym organizować stawarzyszenia narodowe i partje polityczne. Ta portja rządziła tylko 2½ lata. Musiała odejść od steru państwa, niedokończywszy realizacji swego programu.

Po roku ta partja znów przychodzi do głosu. Do parlamentu wchodzi wówczas kilku Ukraińców. Z Bukowiny: Załozećkyj, Mychalśkyj, Serbyniuk, Andrijszczuk, Janczyk, a między nimi jeden poseł z Akermanu — pisarz Ilko Hawryluk.

Dzięki zabiegom posłów ukraińskich Ukraińcy otrzymują pewne ulgi, jak wprowadzenie języka ukraińskiego do szkół i t. p. Lecz z upadkiem partji demokr.-włościańskiej — Ukraińcy znów wszystko tracą. Znów zapanował prąd gnębienia mniejszości narodowych.

Pomimo wielkich trudności, Ukraińcy besarabscy walczą o swe prawa i nie dają się wynarodowić.

Po obu stronach linji podziału

Wielokrotnie już stwierdzaliśmy na łamach naszego pisma fakt utworzenia w Polsce „*frontu ludowego*". Front ten — to przymierze różnych politycznych grup lewicowych od komunistów począwszy do socjalistów i radykałów społecznych włącznie. Przymierze faktyczne, którego oficjalnym celem jest skuteczniejsza obrona interesów „pracujących mas" przed natarciem „atakującego faszyzmu" i idącej z nim w parze czarnej „reakcji".

Inicjatorami „frontu ludowego" są komuniści, a właściwie moskiewski Komintern. Wiadomo też, że cele Kominternu są zawsze dopasowane do *państwowych* interesów Z. S. S. R. Jeżeli wreszcie dodamy, że Z. S. S. R. najzupełniej ewolucjonował w kierunku wielkiej imperjalistycznej Rosji i że poszczególnie „narodowe" sekcje Kominternu są niczem innem, jak tylko ekspozyturą moskiewską w poszczególnych państwach, uświadomimy sobie wtedy całkowicie, jakiem niebezpieczeństwem dla państwowości polskiej jest uruchomiony u nas „front ludowy". „Front" ten nietylko został w Polsce utwo-

rzony, lecz działa już skutecznie: mobilizuje opinję mas i sugeruje inteligencję, wywołuje starcia i zaburzenia masowe, bróździ w każdej dziedzinie życia społeczno-politycznego.

Nad rozproszonemi, wskutek załamania się własnego, siłami lewicy społecznej objęli komendę komuniści, którzy nadają rozpęd samej akcji. Wciśnięci dotychczas w ramy działalności konspiracyjnej, legalizują obecnie, dzięki „frontowi", swoich ludzi i swoje wyczyny, posługując się przybranymi partnerami. Mniejsza o to, że owi partnerzy występują w tej spółce przeważnie w roli stupajek — marjonetek: taka już jest rola wszystkich „kiereńszczyków". Obliczenia komunistów moskiewskich są bardzo proste: gdy „murzyn" zrobi swoje — będzie mógł odejść, a gdyby nie chciał tego uczynić, nic dobrego go nie czeka.

Słowem, weszliśmy obecnie w Polsce w nowy okres, decydujący o dalszym rozwoju życia państwowego. Zaczyna się znowu, jak przed osiemnastu laty, walka o Polskę, o jej przyszłość niepodległościową i o jej ustrój i fizjognomję narodową. Osiemnaście lat temu po Warszawę sięgały uzbrojone i w łachmany odziane hordy moskiewskie. Dziś zjawiają się one w przebraniu ideowem „frontu ludowego". Werbują do swych szeregów obywatela polskiego, sugerując go własną myślą i podtasowując własne cele pod cele polskie.

Właściwym celem uformowanego przez komunę „frontu ludowego" jest „Polska Sowiecka", t. j. upadek Polski niepodległej, opartej o własną tradycję historyczną. Taktyka „frontu ludowego" — to sianie rozprężenia ogólnego, to pogłębianie defetyzmu i budzenie buntu przeciwko wszystkiemu i wszystkim, to symboliczne wygrażanie pięścią!

Na wszystkich imprezach „frontu ludowego", od Paryża poprzez Madryt do Polski, z szeregów roznamiętnionego tłumu ukazują się podniesione i symbolicznie zaciśnięte pięści. Wygrażanie pięściami pod *ad hoc* spreparowanym i anonimowym adresem „faszyzmu" posiada szczególnie wymowną treść. W ten właśnie sposób demonstrują w Moskwie podczas galówek sowieckich przeszkolone szeregi robociarzy moskiewskich i inne organizacje przysposobienia wojskowego Z. S. S. R. Podniesione sowiecko-komunistyczne pięści i grożenie niemi, to niejako odpowiedź na faszystowsko-włoskie i histlerowsko-niemieckie powitanie. W Polsce niema zwyczajów faszystowskich, niema faszyzmu w tem znaczeniu, jakie ma on we Włoszech czy w Niemczech. Ale Polska jest bezpośrednim sąsiadem Sowietów, ale kierownikom Z. S. S. R. w dalszym ciągu przyświeca nadzieja „przyłączenia się" do Związku Sowieckiego nowych „republik", zsowietyzowanych, oczywiście. W Paryżu i Madrycie ukazały się oznaki kiereńszczyzny i jednocześnie podniosły się pięści sowieckie.

W Warszawie panuje spokój i porządek, ale we Lwowie i Nagujewiczach, w Krakowie i Zawierciu wynurzać się zaczynają wyreżyserowane przez adeptów sowieckich symboliczne pięści.

Narazie, trzeba to śmiało powiedzieć, temu nowemu symbolowi sowieckiemu nic się nie przeciwstawia. Z pewnością też w odpowiedzi tym pięściom nie przyjdzie faszystowskie podniesienie prawicy. *Musi jednak nastąpić w całej Polsce szybka ideowa mobilizacja elementów antysowieckich i antykomunistycznych.* Bez tej mobilizacji ideowej i to jak najszybciej przeprowadzonej, zagraża nam istotnie swoista, polska kiereńszczyzna. Mamy, oczywiście, na myśli stan społeczeństwa, jego rozsypkę, bierność i przenikającą do jego szeregów szarzyznę i pustkę ideową.

I na tem tle musi nastąpić „linja podziału" w społeczeństwie, nietylko w społeczeństwie narodowo-polskiem, ale i w innych społeczeństwach narodowych Rzeczypospolitej. Po jednej stronie linji stanął już wyraźnie „front ludowy", złożony ze zdecydowanych wrogów niepodległości państwowej i jej obecnego ustroju. Mniejsza o to, że do „frontu" wchodzą i elementy chwiejne, samym komunizmem niedotknięte. Komenda właściwa jednak w tym „froncie", przewód ideologiczny i taktyka spoczywają w ręku komuny, rządzonej zzewnątrz Państwa i wrogiej mu. Należy to sobie dokładnie uświadomić. Ukazanie się „frontu" musi obudzić w społeczeństwie odruch, podobny do tego, jaki wywołał przed laty orężny najazd bolszewicki.

Toteż po drugiej stronie zarysowującego się podziału muszą stanąć wszystkie te elementy, dla których niepodległość Państwa nie jest pustym frazesem, lecz treścią ich własnego życia i przyszłości pokoleń. Stanie się to niewątpliwie, albowiem wszystkie zdrowe warstwy społeczne już zareagowały na wystąpienia wrogiego Państwu „frontu ludowego".

Ale antysowiecki i antykomunistyczny front w Polsce nie może się ograniczać tylko do sił samego społeczeństwa polskiego, lecz musi objąć także antykomunistyczne elementy innych narodowości w Polsce.

Z całą świadomością twierdzimy, że w tej dziedzinie polski obóz państwowy znajdzie zupełne zrozumienie w społeczeństwie ukraińskiem. Ukraiński zorganzowany obóz narodowy w Polsce, mający stale na piętach agenturę sowiecką, w swej walce ideowej przeciwko ideologji sowiecko-komunistycznej i antymoskiewskiej szuka oparcia o podobne siły ideowe wśród innych narodów. Szczęśliwie się stało, że rozwój wypadków skierował ostatnio narodowo-polityczną myśl ukraińską w kierunku polskim, odrywając ją od ośrodków dalszych, bardziej obcych. Na nowej drodze narodowej polityki ukraińskiej w Polsce leży jeszcze dużo przeszkód Chociaż usunięcie ich nie jest dziełem łatwem, praca jednak w tym kierunku została rozpoczęta. Walka z rozkładem, jaki wnosi w życie narodowe komunizm, walka zdrowych i państwowomyślących elementów obu społeczeństw z „frontem ludowym" winna stać się najlepszym probierzem istotnego powiązania wzajemnych interesów polsko-ukraińskich na tle wspólnej walki o niezależny od imperjalistycznej Moskwy wszechstronny rozwój narodowy.

Zapoczątkowanie wspólnej polsko-ukraińskiej antykomunistycznej akcji będzie korzystne również pod względem wychowawczym, albowiem usunie utrwalony za rządów endeckich przesąd, że „Ukraińcy — to komuniści", przesąd, celowo latami całemi wpajany w bezkrytyczne tłumy, a który i dziś jeszcze pokutuje niekiedy w słabych głowach. Obalenie tego przesądu przez konkretną wspólną pracę antysowiecką jest zadaniem chwili, w której każdy myślący obywatel musi zająć wyraźne stanowisko wobec istniejącej linji podziału.

Znowu o terminologji...

Tym razem nie o „ruskim" i „ukraińskim", lecz o „ruskim" i „rosyjskim".

Tragicznie dwoisty termin „ruski" ciężko zaważył na całych dziejach Wschodu Europy, gdyż, naprawdę, słowa posiadają swą tajemniczą, „magiczną" siłę. Dziś już niesposób jest „przekonać" cały szereg narodów zachodnioeuropejskich, że kiedy nazywają Rosję i Rosjan *Russie*, *russe* lub *Russland*, *russisch*, popełniają błąd i nieścisłość historyczną. Przecież był

czas, kiedy zachodnia Europa całkiem ściśle używała określeń — *Moscovia, moskoviensis*, etc., tak w dyplomacji, czy w pracach historycznych, jak i na mapach... Klęska pod Połtawą przekreśliła wszystko, zapoczątkowała nową epokę w dziejach Moskwy i uświęciła nową, *przywłaszczoną* przez Piotra I, terminologję.

Trudno. Stało się. Nic nato narazie poradzić nie można.

Lecz był jedyny, jak się zdaje, naród w Europie, który, wskutek bardzo dokładnej znajomości dziejów Rusi i Moskwy, nigdy nie zgodził się na terminologję Piotra I. Toteż *jedynym* językiem, który rozróżnia do dnia dzisiejszego pojęcia „Ruś, ruski" i „Rosja, rosyjski" — jest język *polski*. Jeszcze do niedawna istniało w nim najzupełniej ściśle określenie „Moskal", obecnie — niewiadomo z jakich przyczyn — uznane za „obrażające Rosjan", mimo to że „Rosjanin" jest pojęciem *państwowem*, a nie narodowo-etnicznem...

I oto od pewnego czasu zaczyna się w literaturze i w prasie perjodycznej lansowanie słowa „ruski" w znaczeniu „rosyjski"... Wiemy, że lud z b. zaboru rosyjskiego tak właśnie mówi. Wiemy, że i u Mickiewicza napotykamy na takie *licentia poetica*. Ale nie możemy się pogodzić z używaniem tej nieścisłej, duchowi języka i dziejów polskich *obcej* terminologji, która jedynie chaotyzować może i tak chaotyczne ujęcie spraw „wschodnich".

Jedno z najbardziej sympatycznych (amicus Plato...) pism — „*Merkuryusz Polski*" w numerze przedostatnim (Nr. 15) zaplątało się w tego rodzaju terminologji.

Otóż, chcąc przedstawić „stan oświaty w *rosyjskiem* średniowieczu" i powołując się na t. zw. „Sbór (?) Tatiszcziewa", pismo wnioskuje:

> Przed *niewolą tatarską* nie umiano pisać na *Rusi*. Duchowieństwo było ciemne, a tego, ktoby chciał się zająć „czarno rżniętemi znakami", uważano za potępionego. („Merk. Pol." Nr. 15 str. 405).

Dalej się mówi o Wołdze, ale i o... Krymie. A dalej o Piotrze „Wielkim", o Oleariuszu, o roku 1784 i t. d., ażeby skończyć tak:

> Zaznaczamy mimochodem, że kiedy na *Rusi Kijowskiej* wszczął się ruch oświatowy pod wpływem Polski i kiedy następnie Kijowszczyznę zaanektowała Rosja, dał się znów zauważyć ten sam szczególny objaw *recydywy* analfabetyzmu. (ibid.)

Otóż chęci „Merkuryusza" były, niewątpliwie, jak najlepsze (patrz klasyczną monografję A. Amfitieatrowa „Russkij Pop"), ale operowanie nieścisłą i — podkreślimy —*niepolską* (nie „Rosja" ale „Ruś") terminologją robi z ciekawej wzmianki „Merkuryusza" smutny groch z kapustą.

Średniowiecza „rosyjskiego" nigdy nie było. „Rossija" zaczyna się dopiero po r. 1709, czyli po klęsce Mazepy i Karola XII pod Połtawą.

Przed niewolą tatarską *Ruś* (a to znaczy „Kijowska"), była wielkiem, bogatem i najzupełniej oświeconem państwem (dziśby powiedzieć można „mocarstwowem"), którego dynastja spokrewniona była z najprzedniejszemi dynastjami Zachodu Europejskiego (Anna Regina francuska — córka Jarosława Mądrego). O stanie piśmiennictwa i sztuki na tej Rusi istnieje olbrzymia literatura w wielu językach Europy (wymienimy tu *pięciotomową* pracę prof. M. Hruszewskiego, obejmująca piśmiennictwo Ukrainy — Rusi tylko do *mongolskiego* okresu). Nie zastanawiamy się tu nad słynnem „Słowem o Pułku Ihora" (jest przekład polski). Podkreślimy jedynie właśnie *cerkiewny* charakter literatury ówczesnej. Mamy tam takie dzieła, jak „Pateryk Peczerśkyj", „Żywoty świętych" — „Czeti-Minei", encyklopedyczne „Izborniky Swiatosława", kronika Małały, Amartoła, Nestora, kosmografja Kuźmy Indykopłowa itd. Przypomnimy również, że z zabytków *oryginalnego* piśmiennictwa Rusi („Kijowskiej") do dziś dnia pozostało trzydzieści utworów z XI stulecia i sześćdziesiąt pięć z w. XII. Wreszcie wskażemy na znany kodeks prawniczy „Ruśka Prawda" — wcale poważną próbę kodyfikacji prawa z pierwszej połowy XI (jedenastego) stulecia — zawierający około 135 artykułów. „Ruśka Prawda" ma także wybitnie cerkiewne (co wydaje się w w. X — XIII najzupełniej normalne) zabarwienie.

„Na Rusi", na której, jak pisze „Merkuryusz", „nie umiano pisać" —

> widzimy księży, czytających i gromadzących książki, zamawiających przekłady utworów cerkiewnych... widzimy szerzenie się oświaty, widzimy szkoły przy cerkwiach i dworach biskupich.

Tak pisze nie Hruszewśkyj, lecz historyk rosyjski i Moskal z pochodzenia — Płatonow.

Możliwe, że „Merkuryusz" coś całkiem innego rozumie pod nazwą „Ruś". Może tworzy w nauce polskiej nową terminologję i chce narzucić to imię Moskwie, która sama siebie nazywała „Moskowskim Gosudarstwom" (pod taką nazwą figuruje ona w tekście paktu perejasławskiego z r. 1654), a jedynie do tytułu swego w. księcia względnie cara dodawała słowo „Rosja", czyli grecką nazwę Rusi.

I jeszcze jedno, „Merkuryusz" pisze, że Piotr „Wielki" po powrocie z kulturalnej Holandji „zastał duchowieństwo rosyjskie ciemne i nieokrzesane". Zgoda. Ale dalej:

> Czytać nie umieli nawet przełożeni klasztorów, a modlitwa polegała na biciu pokłonów i wyśpiewywaniu „Hospodi *pomyłuj*".

Ten pop moskiewski, który w ten sposób wymawiał modlitwę i którego podsłuchał „Merkuryusz", napewno był pochodzenia *ruskiego* (takie wypadki były) i jako taki, napewno umiał więcej, niż „bić pokłony". W przeciwnym wypadku odnośny tekst brzmiałby „Gospadi pamiłuj", czyli tak, jak to *obecnie* możemy usłyszeć w wielu prawosławnych chramach na terenie Rzplitej.

Kreśląc te uwagi, powtarzamy, że nie mamy w stosunku do „Merkuryusza„ ani odrobiny złośliwości. Odwrotnie, robimy słuszną i — według naszego zdania — *bardzo ważną* uwagę pod adresem właśnie „Merkuryusza", a nie jakichś tam „Wiadomości Literackich", gdzie nowy współpracownik tego pisma, symptomatycznie wabiący się „Bazar", w swym sensacyjnym artykule (Nr. 26) o pederastji politycznej (sic!) określa znaną Rosjankę, Annę Wyrubową, córkę znanego rosyjskiego kompozytora Taniejewa, jako „prostą (?) *ruską pannicę*".

Na *bazarach* nie szukamy inteligencji i ścisłości językowej..,

J. St.

List do Redakcji

WIELMOŻNY PANIE REDAKTORZE!

W numerze 18(157) „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego” z dnia 3 maja 1936 r. zamieszczona na str. 183 notatkę p. t. „Ziemski Bank Hipoteczny“. Ta notatka w ostatnim ustępie wspomina jedynie o Ks. Metropolicie Szeptyckim, jako głównym akcjonarjuszu tego Banku oraz dodaje: „a za nim wybitniejsi przedstawiciele kleru grecko-katolickiego“.

Ponieważ Biuletyn Polsko - Ukraiński należy do czasopism, uważnie czytanych także przez społeczeństwo ukraińskie, jako przedstawiciele kapitału akcyjnego stanisławowskiego Biskupstwa w Radzie Nadzorczej wyżej wspomnianego Banku prosimy o łaskawe umieszczenie następującego wyjaśnienia, które podajemy na podstawie informacyj, jakie otrzymaliśmy z wiarogodnych źródeł:

Na odbytem w dniu 5/X 1928 r. Walnem Zebraniu akcjonarjuszów Ziemskiego Banku Hipotecznego postanowiono podwyższyć kapitał akcyjny tegoż Banku z 1,000.000 zł. do 5,000.000 zł. Jego Ekscelencja Ks. Metropolita Szeptycki nie chciał zgodzić się na podwyższenie tego kapitału, a zdecydował się na to dopiero pod wpływem perswazji Jego Ekscelencji Ks. Biskupa Chomyszyna, który nie dysponując nawet potrzebnemi funduszami, decyzję tę powziął dla idei samej. Na wspólnej konferencji Ks. Metropolity Szeptyckiego i Ks. Biskupa Chomyszyna doszło tedy do porozumienia, iż obaj wystarać się mają o fundusze, potrzebne do podwyższenia kapitału tego banku, a więc każdy z nich miał dostarczyć Ziemskiemu Bankowi Hipotecznemu do jego dyspozycji po 2,000.000 zł. I tak też się stało. A że Ks. Biskup Chomyszyn nie dysponował potrzebnemi na ten cel funduszami — umówiono się, że Ks. Metropolita Szeptycki uzupełni narazie sam kapitał akcyjny, a Ks. Biskup Chomyszyn przypadającą nań połowę uzupełni później w miarę uzyskania niezbędnych na ten cel funduszów. Okazało się jednak następnie, że i Ks. Metropolita Szeptycki nie dysponował w owej chwili potrzebną gotówką i zaciągnął na podwyższenie kapitału akcyjnego Banku pożyczkę zagraniczną. Wszystkiemi kosztami i wydatkami, związanemi z zaciągnięciem tej pożyczki zagranicznej przez Ks. Metropolitę Szeptyckiego, obciążono jednak nie zaciągającego tę pożyczkę Ks. Metropolitę, ale Gr. Kat. Biskupstwo w Stanisławowie.

Chcąc wywiązać się ze swego moralnego zobowiązania wobec Banku, Ks. Biskup Chomyszyn postanowił nabyć klucz dóbr Bohoradczańskich, a na potrzebną sumę dla częściowej zapłaty zaciągnął pożyczkę w Ziemskim Banku Hipotecznym, który pożyczki tej udzielił z funduszów, złożonych przez Ks. Metropolitę Szeptyckiego na uzupełnienie kapitału akcyjnego. Wszystkie koszty i wydatki, połączone z otrzymaniem tej pożyczki w Banku Ziemiańskim, poniosło również Gr. Kat. Biskupstwo w Stanisławowie. Z funduszów, składanych w ciągu roku 1929 przez Gr. Kat. Biskupstwo w Stanisławowie — spłacano częściowo pożyczkę zagraniczną, zaciągniętą przez Metropolitę Szeptyckiego. W grudniu 1929 roku zaciągnęło Gr. Kat. Biskupstwo w Stanisławowie osobną pożyczkę w innym Banku i wpłaciło przypadającą nań połowę podwyższonego kapitału akcyjnego Ziemskiego Banku Hipotecznego w wysokości 2,000.000 zł., którą to kwotą wyrównano resztę zaciągniętej przez Ks. Metropolitę Szeptyckiego pożyczki zagranicznej na uzupełnienie kapitału akcyjnego Banku: koszty, związane z zaciągnięciem tej pożyczki, 2.000.000 zł., na zapłatę własnego kapitału akcyjnego w Banku Ziemskim, pokrył Ks. Biskup Chomyszyn.

Z tego krótkiego streszczenia wynika, że plan podwyższenia kapitału akcyjnego Ziemskiego Banku Hipotecznego we Lwowie w roku 1928 pochodzi od Jego Ekscelencji Ks. Biskupa Dr. Chomyszyna, że wszystkiemi kosztami, wymaganemi do uzyskania potrzebnych na ten cel funduszów, obciążono Gr. Kat. Biskupstwo w Stanisławowie, które odrębnie poniosło ponadto koszty, połączone z uzyskaniem gotówki na własny kapitał akcyjny w kwocie 2,000.000 zł., czyli ze wszystkiemi potrzebnemi kosztami i wydatkami do uzyskania całego kapitału akcyjnego w wysokości 4,000.000 zł., a następnie i przypadającej na nie części: 2,000.000 zł. obciążono Biskupstwo Stanisławowskie — jakkolwiek ono jest tylko właścicielem 20.000 akcyj o nominalnej wartości 2,000.000 zł. W tych warunkach nie można było pominąć milczeniem zasług Jego Ekscelencji Ks. Biskupa Dr. Chomyszyna, któremu właściwie Bank ten istnienie swoje zawdzięcza. Wypada jeszcze wyjaśnić, dlaczego właściwie Ziemski Bank Hipoteczny pozostaje w całości pod wpływem Ks. Metropolity Szeptyckiego, skoro i Ks. Biskup Chomyszyn przyczynił się taką samą kwotą 2,000.000 zł. do uzupełnienia kapitału akcyjnego. Otóż pochodzi to stąd, że poprzedni kapitał akcyjny w wysokości 1,000.000 zł. albo należał, albo też pozostawał pod wpływem Ks. Metropolity Szeptyckiego, który po podwyższeniu kapitału akcyjnego o dalsze 2,000.000 zł. — uzyskał tem samem 3/5 części tegoż kapitału — podczas gdy dalsze 2/5 części kapitału akcyjnego należą do Ks. Biskupa Chomyszyna, któremu przy powzięciu decyzji co do podwyższenia kapitału akcyjnego w październiku 1928 nie o wpływy, ale o rzecz samą chodziło.

Ks. Roman Łobodycz
Senator R. P.
Dr. Józef Nazaruk.

Lwów, 15. VI. 1936.

VARIA

Przemówienie wicemarszałka W. Mudrego w komisji specjalnej

Dnia 11-go b. m. wicemarszałek Wasyl Mudryj wygłosił na posiedzeniu komisji specjalnej do rozpatrzenia projektu ustawy o upoważnieniu Prezydenta do wydawania dekretów przemówienie treści następującej:

„Wysoka Komisjo! Nietylko ciężkie warunki gospodarcze w Polsce, lecz i niemniej trudne stosunki polityczne i gospodarcze w Europie i wogóle w świecie przyczyniły się do tego, że w projekcie ustawy, który mam przed sobą, figuruje tym razem i sprawa obrony państwa. Jest to rzecz ważna i nowa, widzę ją po raz pierwszy, chociaż już po raz trzeci biorę udział w dyskusji nad pełnomocnictwami. Obrona państwa, ściślej mówiąc, utrwalenie jej obronności, jest bezwząt-

pienia sprawą doniosłą, toteż nic dziwnego, że pod ten wielki cel podciąga się w państwie wszystko, a zatem i życie gospodarcze. Wszystkie dążenia do jego normalizacji dostosowane są również do naczelnego dziś celu obronności. Dla spopularyzowania i aktywizacji hasła obrony w Polsce wykorzystano wszystkie najbardziej wpływowe autorytety. Lecz przy omawianiu wielkich celów i zadań obronnych przemilczano jeden bardzo doniosły czynnik w Państwie Polskiem, przemilczano i pominięto wszystkie narody niepolskie. A jest ich w Polsce, zgodnie ze statystyką z grudnia 1931 r, 30,9%. To znaczy: jedna trzecia całej ludności Polski. W tem, zgodnie z powyższą statystyką, jest przeszło 6 milj. Ukraińców. A że o tych sprawach nikt nie mówił w związku z obronnością państwa, ja, jako przedstawiciel ludności ukraińskiej, uważam za swój obowiązek poruszyć je na tem miejscu.

„Państwo, liczące ponad 10 milj. nie-Polaków, nie może lekceważyć nastrojów tych obywateli. I tu warto się przyjrzeć, jak przedstawiają się pod tym względem stosunki na odcinku polsko-ukraińskim. Obecna Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna weszła do parlamentu pod hasłem normalizacji stosunków polsko - ukraińskich. Mieliśmy i mamy jak najlepszą wolę, by osiągnąć możliwość współpracy dla dobra naszego narodu i dla wspólnego dobra kraju. Mamy poza sobą rok doświadczeń. Na podstawie tego doświadczenia mogę stwierdzić, że ani ja, ani koledzy moi nie nabraliśmy przekonania, by nasze wielkie wysiłki w kierunku normalizacji znalazły ze strony polskej odpowiednie zrozumienie i spotkały się z odpowiedniemi czynami, zmierzającemi ku poparciu wielkiej sprawy. Poszliśmy na przełamanie mentalności politycznej naszego społeczeństwa, ale po drugiej stronie nie znaleźliśmy ni tylko należytego zrozumienia i dobrej woli, ale gdzieniegdzie, jak o tem świadczą liczne fakty z terenu, widzimy coś wręcz przeciwnego. Nie mam zamiaru ilustrowania licznemi przykładami tego, co widzimy w terenie ze strony niższych czynników administracji, ale dla przykładu przytoczę jeden fakt typowy i charakterystyczny. W Skałacie do Urzędu Akcyz zgłosił się włościanin z prośbą o udzielenie zezwolenia na sprzedaż piwa podczas festynu w jego wsi. Oczywiście, chłop ukraiński zwrócił się do urzędnika w języku ukraińskim. Miał do tego prawo nietylko naturalne, wypływające z nieznajomości języka polskiego, lecz i konstytucyjne polskie. Urzędnik zareagował na język ukraiński petenta w ten sposób, że wyrzucił go za drzwi, mówiąc: „Tu niema miejsca na politykę i trzeba mówić po polsku, a politykę niech robią na górze". Z tego nieodosobniowego i typowego faktu należy zrobić chyba ten wniosek, że mówiąc w urzędzie w języku ukraińskim, chłop ukraiński naraża się na zarzut popełnienia czynu niebezpiecznego, a może i antypaństwowego. Oczywiście, budzi to w chłopie ukraińskim uprzedzenie, niechęć i nienawiść do takich przedstawicieli polskiej racji stanu na naszych terenach. Agentury kominternowskie nastrój ten wykorzystują i kapitalizują dla swych celów specyficznych. Bo przy takich nastrojach, wytwarzanych przez nieodpowiedzialne akty przedstawicieli biurokracji polskiej, łatwo przychodzi komunistom wskazywać na to, że za Zbruczem stosunki są zupełnne inne, że tam nikt nie karze i nie wypędza chłopa za to, że mówi w urzędzie w języku ojczystym. Oczywiście, ten typowy fakt w niedwuznaczny sposób charakteryzuje atmosferę, która się tworzy w okresie zainicjowanej normalizacji stosunków polsko - ukraińskich. Ale dzieją się u nas rzeczy jeszcze o wiele przykrzejsze i głębsze. Dla przykładu zwrócę uwagę na fakt, że na naszych ziemiach nadal popiera się moskwofilstwo. Nie będę na tem miejscu analizował celów i zadań moskwofilstwa, sądzę jednak, że wszelkie moskwofilstwo, czy orjentujące się na białe, czy też na czerwone imperjum moskiewskie, nie leży chyba nietylko w naszym interesie narodowym, lecz i w interesie państwa polskiego. Bo przecież ten sąsiad wschodni z olbrzymim 160 miljonowym rezerwuarem sił ludzkich, zorganizowany tak, jak to dziś widzimy, nie jest chyba miłym i sympatycznym sąsiadem dla Polski, jeśli się weźmie pod uwagę jego aspiracje imperjalistyczne o światowej skali. Popieranie tego ruchu moskwofilskiego znalazło m. in. jaskrawy wyraz w historji fundacji ogólno - narodowej pod nazwą Narodny Dom we Lwowie. Fundacja ta od lat 18-tu znajduje się w ręku komisarzy moskwofilskich, którzy swą aprobowaną przez czynniki polskie gospodarką doprowadzili ją do brzegu ruiny. A była to instytucja bogata, o wartości kilku miljonów. Chcieliśmy tę instytucję przejąć, przeprowadzić jej sanację i uruchomić statut fundacji. Jeszcze w lutym r. b. zapadła decyzja czynników kompetentnych o przekazaniu tej instytucji narodowi ukraińskiemu. Do dnia dzisiejszego nie została ona zrealizowana. To samo dzieje się na innych odcinkach naszego życia. Były deklaracje i zapowiedzi załatwienia tej lub innej sprawy. Ale z tych zapowiedzi wykonano dotychczas bardzo niewiele. Nie wytwarza to oczywiście wśród społeczeństwa ukraińskiego przyjaznego nastroju dla nowego normalizacyjnego kursu politycznego.

„Jeżeli w państwie wysuwa się dziś na pierwsze miejsce sprawa obrony, to rzecz jasna, że w związku z tem wielkiem hasłem niezbędne są odpowiednie czyny na odcinku polityki narodowościowej, czyny, które przyciągałyby narody niepolskie do państwa, nie zaś przeciwnie. Jeśli chodzi o Ukraińców, liczących 6 miljonów, to rzecz jasna, że już ze względu na swą liczebność przedstawiają oni olbrzymi rezerwuar nietylko materjału ludzkiego, lecz i sił intelektualnie twórczych, które należy odpowiednio wykorzystywać w sensie pozytywnym dla państwa. Ukraińcy muszą być współgospodarzami na swych ziemiach, muszą ponosić współodpowiedzialność za los i nietylko za los, lecz i za rozwój polityczny i kulturalny swoich terenów. Jak ta sprawa wygląda? O samorządzie i odpowiedzialnym udziale w nim Ukraińców szkoda mówić. Stosunki w tej dziedzinie są godne pożałowania. W licznych wypadkach, nawet tam, gdzie jest 80-90% większości ukraińskiej, samorząd ma większość polską. A na stanowiskach odpowiedzialnych w samorządzie liczba Ukraińców jest minimalna. Jeszcze gorzej wygląda sytuacja w administracji ogólnej, w sądownictwie i szkolnictwie. Tam wogóle — poza jednostkami — nikogo nie przyjmują. Oczywiście dlatego, że jak mówią, niema miejsca. Niech mi wolno będzie zwrócić uwagę na to, że 6-miljonowy naród nie może być na olbrzymiem terytorjum zawsze tylko objektem polityki. Bo jeśli ma on być rezerwuarem materjału ludzkiego dla celów obronnych, jeśli ma składać ofiary pracy i mienia na potrzeby państwa, to nie może nie mieć prawa zabierania głosu we wszystkich instytucjach, związanych czy to z administracją, czy z oświatą, czy ze sprawiedliwością na jego ziemiach. Dlatego dla Ukraińców musi się znaleźć miejsce na wszystkich odcinkach życia państwowego.

„Rząd obecny jest respektowany w społeczeństwie polskiem i cała opinja jednogłośnie twierdzi, że jest to rząd nie słów, lecz czynów. Dlatego pozwolę sobie z tego miejsca zaapelować do przedstawicieli wysokiego rządu, by na tym właśnie odcinku było najwięcej czynów, a nietylko obietnic. I to czynów takich, któreby zaspokajały słuszne potrzeby ukraińskiego życia narodowego i tem samem przyśpieszyły ewolucję tego, co nazwaliśmy normalizacją stosunków polsko - ukraińskich. Jeżeli to nastąpi, to rzecz jasna, że zyska na tem obronność państwa i skonsolidowane zostanie społeczeństwo ukraińskie dla realizacji wielkiego hasła obrony przeciwko wspólnemu wrogowi". (WU)

———

Przegląd prasy ukraińskiej

„Zastoju niema". „Diło" (Nr. 130), nawiązując do odbytych zjazdów oświatowych i gospodarczych, w art. *„Droga do anarchji czy konsolidacji"* pisze:

„...W dziedzinie spółdzielczej i działalności oświatowej zastoju niema: praca wre i przynosi na tych odcinkach coraz to nowe zdobycze".

Ponieważ spółdzielcy i oświatowcy spotykają się z życiem i zjawiskami społecznemi oko w oko, dlatego na zjazdach doszło do zareagowania na aktualne zjawisko ponownego natarcia komunizmu na narodowe życie ukraińskie. *„Diło"* stwierdza z satysfakcją „absolutnie ogólny antykomunistyczny nastrój aktywnego ukraińskiego spółdzielczego i oświatowego elementu".

Widocznie mocno daje się we znaki krecia robota komunistyczna w terenie, głównie na wsi ukraińskiej, skoro działacze spółdzielczy i oświatowi są tak źli i tak ostro reagują nawet na samo przypomnienie o możliwości przeniesienia na ukraiński grunt modnego obecnie w świecie hasła wspólnego frontu".

Apatja. Nawiązując do sprawozdania „Proswity" i do zjazdu ukraińskich działaczy oświatowych, *„Ukraińśki Wisty"* (Nr. 136) piszą:

„Drukowane sprawozdanie Głównego Zarządu „Proswity" jest dość optymistyczne. Notuje ono wzrost czytelni, członków, czytelnictwa. Biorąc pod uwagę solidnie opracowaną statystkę, możnaby było dojść do najbardziej różowych wniosków... A jednak zjazd działaczy oświatowych, który odbył się w przeddzień Ogólnego Zebrania *„Proswity"* był daleki od optymizmu. Cały szereg mówców, występujących na tym rzeczowym, dalekim od wyborczej demagogji zjeździe, stwierdzał zwątpienie, które wkrada się do życia czytelni, apatję, która zaczyna ogarniać coraz szersze koła członków *„Proswity"*.

„Ukraińśki Wisty", powołując się na opinje uczestników zjazdu działaczy oświatowych, stwierdzają związek pomiędzy tem zjawiskiem, a pociągnięciami politycznemi tego obozu ukraińskiego, w którego ręku znajduje się kierownictwo *„Proswity"* (*U. W.* mają na uwadze U. N. D. O. — Red.).

„W naszych warunkach polityką jest każda czytelnia, spółdzielnia, szkoła. Kto głosi demobilizację na froncie polityki, ten demobilizuje życie we wszystkich jego przejawach zbiorowych".

Zjazd działaczy oświatowych. Dn. 10 b. m. w sali „Sokoła - Bat'ka" odbył się pod przewodnictwem prezesa *„Proswity"*, prof. I. Bryka i d-ra B. Czajkowskiego zjazd ukraińskich działaczy oświatowych, na który przybyło 94 osoby.

Dłuższy ideologiczny referat wygłosił prezes dr. I. Bryk. „Na *„Proswicie"* — oświadczył dr. Bryk — i nadal spoczywa nietylko kierownicza rola, lecz i cały ciężar oświaty pozaszkolnej, pracy nad oświeceniem i wychowaniem narodu".

Dr. I. Bryk wystąpił przeciwko T-wu *„Skała"*, którego „czytelnie są niepotrzebnem marnowaniem sił narodowych". Zadaniem pracy oświatowej jest m. inn. zwalczanie nihilizmu komunistycznego, antynarodowego, który się wszędzie wdziera.

Drugi skolei referent, inż. M. Bryłyńśkyj, podniósł konieczność stworzenia w obecnej sytuacji Instytutu Oświaty, w którymby działacze oświatowi mogli się wykształcić fachowo dla prowadzenia prawidłowej pracy w czytelniach.

Dr. D. Burko omówił kierunki pracy oświatowej wśród dorosłych, a insp. Haftkowycz — sprawy finansowe.

Ridna Szkoła. „Nowyj Czas" (Nr. 132) zamieszcza wywiad swego współpracownika z prezesem *„Ridnej Szkoły"*. Podajemy z tego wywiadu kilka danych. Stan kół *„Ridnej Szkoły"* w obecnym roku powiększył się o 40, a ilość członków wzrosła o 7.660. Obecnie *„Ridna Szkoła"* posiada 1.946 kół oraz 86.000 członków.

Schemat organizacyjny *„Ridnej Szkoły"* przedstawia się następująco: na czele stowarzyszenia stoi Zarząd Główny rezydujący we Lwowie, w terenie działają „krużky" *„Ridnej Szkoły"*, czyli koła. Obecny plan reorganizacyjny przewiduje tworzenie powiatowych związków kół *„Ridnej Szkoły"* dla usprawnienia działalności T-wa. Takich powiatowych związków kół utworzono już 13, a 9 znajduje się w stadjum organizacji. Wskutek tej reorganizacji pogłębia się praca kół.

Szkoły. *„Ridna Szkoła"* działa tylko na terenie b. zaboru autrjackiego. Usiłowania zmiany statutu w kierunku rozszerzenia działalności T-wa na cały teren Rzeczpospolitej spełzły na niczem. Obecnie *„Ridna Szkoła"* posiada 46 szkół powszechnych, 12 gimnazjów, 1 seminarjum dla ochroniarek, 10 szkół zawodowych, 3 ochronki, 2 świetlice, 5 burs. W zakładach tych pracuje 440 nauczycieli.

„Ridna Szkoła" zorganizowała w okresie letnim roku ubiegłego 402 ogródki dziecięce.

Budżet. Tegoroczny budżet T-wa *„Ridna Szkoła"* wynosi 1.100.000 zł. Ofiar na rzecz *„Ridnej Szkoły"* w tym roku wpłynęło 120.219 zł. Dalsze pokrycie stanowią opłaty szkolne oraz zaległości płac nauczycielskich. Obecnie prowadzi się właśnie kampanję prasową w celu pokrycia niedoboru drogą ofiar.

O Kongres wołyński. Łucki ukraiński tygodnik M. N. D. *„Nowa Doba"* (Nr. 11), nawiązując do rozkładu W. U. O., stwierdza istotne zwycięstwo niezależnych elementów narodowych. Wobec upadku W. U. O. oraz niebezpieczeństwa komunizmu należy zjednoczyć niezależne narodowe siły ukraińskie. *„Nowa Doba"* podnosi sprawę zwołania wołyńskiego Kongresu narodowego dla omówienia „ponad partjami" wspólnych wytycznych pracy.

Nawiasem mówiąc, *„Nowa Doba"* jest partyjnym organem U. N. D. O.

„Pod jednym dachem". Pod takim tytułem „Diło" (Nr. 131) podaje opis obchodu spółdzielczości, który odbył się w Łucku dn. 7 b. m. Obchód ten zorganizowały wspólnie spółdzielnie wszystkich narodowości. Jednak spółdzielcy nie umieli tego należycie zrobić:

„...Odezwa komitetu lokalnego wyszła jedynie w języku polskim, a w programie obchodu Ukraińcy nie znaleźli żadnego utworu ukraińskiego".

Wreszcie jeszcze obrazek: przedstawiciela jedynego obecnie ukraińskiego tygodnika łuckiego *„Nowa Doba"* nie wpuszczono na salę...

Z życia gospodarczego

Zjazd R. S. U. K. Dn. 10 b. m. odbył się we Lwowie Zjazd Rewizyjnego Związku Spółdzielni Ukraińskich przy udziale 288 delegatów.

Zjazd otworzył i przewodniczył obradom prezes Rady Nadzorczej R. S. U. K., senator I. Pawłykowśkyj. W powitalnem przemówieniu sen. Pawłykowśkyj oświadczył m. inn.

„Najbardziej trwałym ukraińskim ośrodkiem organizacyjnym jest spółdzielczość ukraińska. Rozwiązuje ona problematy społeczne i ekonomiczne. W ciągu ostatniego pięciolecia ukr. spółdzielczość przetrwała zwycięsko odpowiedzialność zbiorową, prawo dubieńskie, nowelizację ustawy spółdzielczej, reglamentację spółdzielczego ruchu w różnych jego rodzajach. Z tem wszystkiem walczyła ukraińska spółdzielczość w imię wolności życia ekonomicznego i formalnie odparła te ataki częściowo, moralnie zaś — wszystkie. Kooperatyzm ukraiński nie może iść na kompromisy w tych sprawach".

„Pracę swoją prowadzimy wśród bardzo niesprzyjających

warunków, które pociągają za sobą duże ofiary naszych pracowników".

Z dłuższem przemówieniem wystąpił dyrektor wydziału organizacyjnego R. S. U. K., senator O. Łuckyj.

„Związek Rewizyjny Spółdzielni Ukraińskich hołduje zasadzie jednej idei kooperatywnej oraz broni współpracy wszystkich rodzajów spółdzielczości. Obok rewizyj dba on o spójnię pomiędzy centralami, ośrodkami okręgowemi i spółdzielniami pierwszego stopnia. R. S. U. K. współpracuje ze wszystkiemi fachowemi centralami. Niesłychany kryzys gospodarczy oraz totalizm państwowy mocno uderzyły po naszej spółdzielczości. Jednak praca R. S. U. K., poparta przez wszystkich członków naszej spółdzielczości, doprowadziła do tego, że to niebezpieczeństwo jest już poza nami. Równocześnie ze sprawnością techniczno-handlową R. S. K. dba w wielkiej mierze o duch spółdzielczości ukraińskiej. Żywy człowiek był i jest naszym najwyższym skarbem".

Ilość członków — spółdzielni, zrzeszonych w R. S. U. K. w r. 1935 wynosiła 3.013, w tej liczbie spółdzielni dla ogólnego zakupu i zbytu było 2.106 (69.9%), mleczarskich — 129 (4.3%), kredytowych — 570 (18.9%), spożywczych miejskich 177 (5.9%), różnych 31 (1%).

Ilość zrzeszonych we wszystkich spółdzielniach członków fizycznych i prawnych w r. 1934 wynosiła 492.069, podczas gdy w r. 1925 było ich 158.087.

Rezolucje Zjazdu R. S. U. K. *Zjazd stwierdził stały rozwój „Centrosojuzu"*, coraz ściślejszy jego związek ze Związkami Okręgowemi. Uchwalono rozszerzyć handel wszystkich Związków Okręgowych masowemi towarami pierwszej potrzeby w domu wieśniaka i wiejskiej gospodarce.

Handel zbożem i nasionami strączkowemi, koniczyną — ma być rozszerzony i pogłębiony. Jaja mają być nadal przyjmowane od członków spółdzielni tylko na wagę i tylko na podstawie umów dostawy. Uchwalono otworzyć we Lwowie dwa nowe sklepy mięsno - wędliniarskie. Postanowiono prowadzić wzmożoną pracę nad zbytem bydła i drobiu, przędziwa. Mają być również podjęte nowe kroki w celu zdobycia udziału w kontraktowej dostawie nierogacizny do bekoniarni.

Zjazd R. S. U. K. stwierdził również z uznaniem dalszy rozwój „Masłosojuzu" i mleczarni rejonowych.

„Masłosojuz" ma za zadanie uzupełnić sieć rejonowych mleczarni nowemi we wszystkich rejonach dotąd niezorganizowanych. Minimum dostawy dziennej mleka do mleczarni rejonowej ustanawia się na 3000 litr. Centrala i rejonowe mleczarnie, szczególnie pracujące na eksport, mają w bieżącym roku przeprowadzić inwestycje, niezbędne dla ich technicznego udoskonalenia. Jedna mleczarnia, jako wzorowa, ma być w bieżącym roku całkowicie zmechanizowana.

Szczególna uwaga ma być skierowana na gromadzenie paszy dla krów, kontrolę mleczności krów oraz ochronę ich zdrowia. W tej dziedzinie *„Masłosojuz"* ma ściśle współdziałać z *„Silśkim Hospodarem"*.

Zjazd R. S. U. K. stwierdził znaczne ożywienie „Centrobanku", wzrost jego funduszów obrotowych, zacieśnienie stosunków z Ukrainbankami (kredytowe spółdzielnie rejonowe po miastach — Red.).

Bojowem zadaniem w tej dziedzinie jest rozbudowa centralnej kasy spółdzielczości ukraińskiej, jaką jest *„Centrobank"*.

Zjazd stwierdził konsolidację miejskich spółdzielni spożywczych. Sprawa ta posunęła się naprzód, lecz dotąd nie została zakończona. Należy połączyć spółdzielnie spożywcze (miejskie) z *„Narodną Torhowlą"*, we Lwowie, która ma być ich organizacyjną i handlową centralą, czyli tem, czem jest *„Masłosojuz"* dla mleczarni rejonowych, *„Centrosojuz"* dla spółdzielni wiejskich dla ogólnego zakupu i zbytu oraz *„Centrobank"* dla Ukrainbanków.

„Zjazd stwierdza, że spółdzielnie spożywcze miejskie nie wzrastają liczebnie, rozbudowują się jednak wgłąb przez otwieranie sklepów filjalnych".

Zakupy w spółdzielniach spożywców miejskich są niezadawalniające.

Z uchwał ogólnych wymieniamy rezolucję, stwierdzającą dobry naogół, pomimo niesprzyjających warunków, rezultat prac spółdzielczości ukraińskiej. Na zakończenie Zjazd wezwał kierowników spółdzielni, by obok troski o dobry materjalny wynik pracy, dbali również o wzrost ukraińskich sił kulturalnych i moralnych.

R. S. U. K. broni „wszechstronnej planowo -spółdzielczej, lecz wolnej społeczno - spółdzielczej inicjatywy w organizacji i w prowadzeniu, ale jest przeciwny planowości biurokratycznej tej pracy, która opiera się na zbędnym przymusie oraz na zawsze szkodliwym monopolu na pracę".

Szczególną uwagę zaleca się zwrócić na spółdzielcze przeszkolenie młodzieży. Postanowiono również przyspieszyć budowę *„Domu Ukraińskiej Spółdzielczości"* we Lwowie.

Zjazd „Narodnej Torhowli". Dnia 29 b. m. odbędzie się we Lwowie 51 doroczny Zjazd Krajowego Związku Spożywczego *„Narodna Torhowla"*. Jest to centrala ukraińskiej spożywczej spółdzielczości *miejskiej* w Polsce. Podobnie, jak *„Centrosojuz"* obsługuje w zasadzie wieś, tak *„Narodnia Torhowla"* obsługuje miasto. *„N. T."* w organizacyjnym schemacie spółdzielczości ukraińskiej zajmuje specjalne miejsce, posiada też swoistą organizację wewnętrzną, o czem napiszemy w najbliższym czasie, podając dane cyfrowe o działalności tej instytucji.

O wyroby produkcji rodzimej. *„Torhowla i Promysł"* (Nr. 12) propaguje rozpowszechnianie wyrobów produkcji rodzimej.

„Ukraiński kupiec dla dobra ogólnej sprawy powinien proponować przedewszystkiem wyroby przemysłu rodzimego. W ten sposób daje on naszym przemysłowym placówkom możność rozrostu i zwalcza na naszym gruncie bezrobocie wraz ze wszystkiemi jego strasznemi skutkami".

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „DRUKPRASA", N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.